Kraków dnia 18 Października 1879 r.

DJABEŁ



ROK 11. Nr. 19.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Administracya w głównym Rynku Nr. 24. — Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 c., w Niemczech 2 marki.

Prenumeratę, listy i artykuły należy nadsyłać **do handlu R. Ludwińskiego, Gł. Rynek Nr. 24** (pod adresem: **Redakcja „Djabła."**)

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.**

Numer pojedynczy 20 ct.

POŚWIĘCENIE SUKIENNIC!

Na szczytach gmachu strojnego wspaniale,
Szumią chorągwie jak wiślane fale;
Do koła naród z każdej Polski strony...
Duchowej uczcie przygrywają dzwony.

Biskup krakowski w uroczystej mowie
Pobłogosławia Sukiennic budowie...
Cisza, bo pasterz wszystko opowiada,
Co na **historję** tych **murów** się składa.

„Tutaj Wierzynek ugaszczał mocarze,
„W znaki hetmańskie patrzały te cegły,
„Tutaj Sobieski po świętej Ofiarze
„Przeglądał hufce co do Wiednia biegły!"

A dalej mówi o biskupa czynie,
Który zbudował Marji świątynie...
I o senacie krakowskim rzekł słowo,
Co osierocił wieżę ratuszową!

I o zabiciu brata, co się wsławił,
Że wyższą wieżę niż zbójca wystawił...
A opierając rzecz na tym przykładzie
Radził, by naród żył w braterskim ładzie.

I patrząc w tłumy rojne, niezliczone
Mówił, że z Polski sprowadziła one
Tradycja tylko — która naród cały
Wiąże do owych **murów** pełnych chwały!

Po zakończeniu święcenia budowy
Przeżegnał kornie pochylone głowy,
I zanuciwszy pieśń do Pana panów
Wrócił w świątynię na czele kapłanów!

Gdy się to stało spojrzałem w niebosy,
Bom w górze słyszał dziwnie cudne głosy...
I po nad gmachem ujrzałem **postacie**
Jakieś, w **biskupiej** modlące się szacie!

Postacie owe wyciągnęły dłonie
I tak prawiły: „Błogosławim chwili,
„Wśród której **bracia** będą **brata** czcili
„Sadziwszy ducha Jego na serc tronie!

„Z starej biskupów krakowskich stolicy
„Niegdyś, my wierni Boga służebnicy,
„Błogosławili każdą chwilę jasną
„W której duch Matki świetniał siłą własną.

„Dziś Bóg nam każe wolą niepojętą
„**Błogosławienie** zlać nad owym gmachem,
„Którego **dzieje** uwieczni to **święto**,
„Co się odbędzie **dziś** pod jego dachem".

Kiedym to słyszał i widział... łza ciekła...
Niepowiem czemu, bom nazwę wziął z piekła
Więc te anioły: **„pożarni strażacy"**
Mogliby rzeknąć, że bruździę im w pracy!

Djabeł.

DUMANIE P. JACENTEGO.

Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie cielę. Porwałem panie tego pochodnię i pomaszerowałem z innymi przed hotel Krakowski gdy naród szedł uczcić tego Siemiradzkiego, tego białego kruka w dzisiejszych panie tego czasach. Przedemną jakiś gorący akademik sunął z pochodnią i tak mi bezkurcja w nos smrodził, że ogromnéj chrypy dostałem. Ani rusz co powiedzieć, tylko szepcę panie tego nieprzymierzając jak sufler teatralny. Kundusia nagwałt chciała zaraz doktora sprowadzać ale ja pomyślawszy panie tego, że gotów mnie ten doktór znowu obstawić całą apteką z pod „Gwiazdy", nie pozwoliłem, tylko wio do łóżka i żłopię jak bąk od kilku dni różne ziółka, aby się wypocić. No i z tego powodu ani piwa wypić ani z ludźmi pogadać nie mogę — a byłoby o czem i o złem i o dobrem jak naprzykład o tym Jaśnie Wielmożnym Komitecie, do którego można zastósować przysłowie, że jak konia kują to i żaba nadstawia łapy — albo i o naszym dzielnym prezydencie, który jak mój poczciwy kum powiada, zreperuwoł honur naszych echt krakowiaków! Co się jednak odwlecze to nie uciecze. Wypowiem inną razą wszystko co leży na sercu a teraz powiem tylko panie tego tyle, że tak jak Prezydent powiedział, że przed naszymi rzemieślnikami w kąt niemcy, tak ja mówię, że przed nim w kąt wszyscy prezydenci i ci co są gdzieindziéj i ci coby nimi być chcieli. Antosiu dajno! tfu! tfu! panie tego, zapomniałem żem w łóżku, Kundusiu! dajno mi ziółek! —

Podsłuchane w różnych miejscach.

1.

— Panie dobrodzieju, co to znaczy, że „Czas“ pisał: „Kraszewski wieczornym przybywa pociągiem, a tu na rogach ulic porozlepiane plakaty mówią, że teraz przyjeżdża“.

— Pan dobrodziej jak widzę nie tutejszy? Nie dziwi mnie w razie takim pańskie pytanie, na które nic odpowiem niechcąc panu przyjemnych chwil zatruwać: (słychać okrzyki wiwat). Lecz otóż i Kraszewski jedzie z naszym prezydentem: Wiwat!

— Cóż to? Oberpolicmajster jedzie przed Kraszewskim jak przed carem?

— Nie panie, to naczelnik straży pożarnej. Cóż pan tak kiwa głową? Czy to pan uważasz za tak niewłaściwe?

— Rozumie się, bo tu bardziejby się przydał taki coby rozpalał, niż taki co gasi.

— Ależ to bardzo ognisty człek, już na sam widok jego krew goreje!

2.

— Słyszałeś, że wielu artystów za przykładem Siemiradzkiego ofiarowało swoje obrazy do Muzeum narodowego.

— Słyszałem i cieszę się bardzo, że te obrazy nie mają zębów, bo nie będziemy potrzebowali wstrzymywać się od zaglądania w nie.

3.

— Co to jest za jegomość co na krok nie odstępuje Kraszewskiego. Po co on tak ustawicznie depta za nim.

— Dla udowodnienia, że ostateczności zwykle się stykają.

4.

— Nie wiesz co księgarze warszawscy ofiarowali Kraszewskiemu na jubileusz?

— Rachunki za papier i druki podobno dosyć pieprzne.

5.

— Dlaczego prezydent podczas balu nie pozwolił się nosić na rękach, a wiceprezydent przeciwnie, delektował się tym rodzajem owacji?

— Bo prezydent lubi zawsze stać **na własnych nogach.**

6.

— Czy to prawda, że jeden z mistrzów ceremonji zbeształ cię w Sukiennicach?

— Chciał, ale zaproponowałem mu, aby za mnie zbeształ jakiego podolaka, bo prezydent powiedział, że gościom należy się pierwszeństwo.

7.

— Mnie się widzi kumotrze, że ten włoski wieniec daleko piękniejszy niż nasz krakowski!

— A to bez co?

— A no jużci te liście na tamtym, to mają jakoś różny manijer, a na naszym, to wszystkie takie jednakutkie, jakby je nożycami powycinał!

— Ot bajecie i nic więcej, to może tam we Włochach są inne drzewa, ale co liście na naszych, to takie, jakby je pan Bóg nożycami na jeden sposób wykrawuwoł.

— Gadajcie mi ta swoje...

— Et, wy bo tylko lubicie krytykować i nic więcej, jak byście nie słyszeli, że prezydent powiedział, że Niemce w kąt przed nami. U mnie prezydenta święte są słowa, jak ewangelja i mówię wam, że jeżeli Niemce w kąt, to cóż dopiero te Włochy, co to tylko umieją figurki gipso we odliwać.

8.

– Jakie to wszystko jest piękne... jak każdy z tych darów mówi o serdecznej miłości dla Ciebie drogi mój jubilacie.

— To prawda, gdziekolwiek spojrzę, każdy mi przedmiot łza w oku zasłania. Ten upominek od sybirskich męczenników, ten chleb prądnicki, którym mnie wita staropolskim zwyczajem lud krakowskiej ziemi... O! Polsko! Ty święta ojczyzno moja...

— Uspokój się stary przyjacielu.

9.

— „Sukiennice“! Jakaż to ładna akwarela! Nieprawda mój ojcze? Ty, który jesteś sam artystą, powiesz mi bez wątpienia czy się mylę.

— Nie mylisz się moja córko. Jestto w rodzaju swoim cacko wiele mówiące na korzyść swoją. Czyja to może być praca?

— Podpisane: Jan Feintuch!

— A więc to jest robota tego młodego krakowianina, o którym tyle mi już mówiono. Wistocie, jest to artysta, mający przyszłość, bo talent i zamiłowanie pracy widocznie rywalizują z sobą w tym pięknym obrazku.

10.

(W Sukiennicach przy obiedzie).

1 Gość. Do ciebie sąsiedzie.

2 Gość. Daj Boże! Zkąd jesteś!

1 Gość. Z pod Gdańska — a ty?

2 Gość. Z nad Dniepru! Uściśnijmy się bracie!

3 Gość. To i ze mną także!

1 Gość. A ty skąd?

3 Gość. Z Pokucia! (ściskają się i całują). Dobra nasza!

2 Gość. Wasz Najdostojniejszy Monarcha miljony serc pozyskał tem uczczeniem Kraszewskiego.

3 Gość. To prawda! Daj Mu Boże, jak najdłuższe życie i szczęście!

2 Gość. I panowanie nad wszystkimi jak tu jesteśmy.

1 Gość Wiwat!

2 Gość. Zkąd te łzy?

3 Gość. A w waszych oczach skąd?

1 Gość. A więc jeszcze raz Wiwat!

(Okrzyk ten powtarzają wszyscy obecni. Muzyka zaczyna grać mazura Dąbrowskiego.

11.

(Krakowiak).

Jestem sobie chopok u majstra w terminie
Polska niezginęła i nigdy niezginie!
Dożyj tego co wisz mój panie Kraszewski
Ale i ja z tobom jako majster szewski,
Będziem majstrowali piórem i pocienglem!
Jeźli młynarz jaki powala się wenglem!
Dana ino dana, ojczyzno kochana,
Niech żyje Kraszewski, dana ino dana!

12.

— Panowie uciszcie się! Jubilat będzie mówił!

— Niech zaczeka! Grają: „Jeszcze Polska niezginęła“ a to jest głos, jakem szlachcic z dziada i pradziada po nad wszystko świętszy!

13.

(Przed hotelem krakowskim) Hej mociumpanie! Pypkiny, Łamańskoje, Katkowce i wy wszyscy im podobni! Czemu was nie ma tu w tej chwili! Jakżebym mociumpanie zawołał do was: Patrzcie sukinsyny na te tysiące sunących pochodni... i pytajcie w tym niezliczonym tłumie każdego serca jakiem uczuciem płonie... a potem powiedzcie mi mociumpanie po czemu łokieć tej waszej moskiewskiej wielkości!

14.

— Jakiż to cudowny moment! Musiał Bóg natchnąć Siemiradzkiego, aby tak pięknym czynem przypieczętował zjednoczenie dusz polskich!

— Nie! to był probierczy kamień, na którym Bóg spróbował i okazał światu, że nasz duch narodowy jest jak był z czystego kruszcu. Od wyrobnika do magnata, od przekupki do księżny wszystkie serca jednem rozgorzały uczuciem, a jednak nie umieliśmy korzystać z chwili. Cieszymy się, wiwatujemy, ściskamy, pijemy, tańczymy, płaczemy, i po staremu nic nie robimy!

— Cóżeśmy innego robić mieli?

— Przyprowadzić do skutku przynajmniej założenie nowego dziennika tyle potrzebnego w tem gnieździe Stańczyków!

— Ależ i oni staną się innymi, bo i oni porwani zostali tym prądem zbawiennym. Czyż nie widziałeś.

— Popiela w kontuszu? widziałem.

A ja widziałem prócz tego w jego obliczu ten wyraz świadczący, że dawna krew polska w żyłach faluje, a ten Wodzicki! Brzydzę się ich stronnictwem, jednakże gdy mówił do Siemiradzkiego, byłbym go do piersi najserdeczniej przycisnął. Ileż zacności, ile ciepła, ile rozsądku było w tem świetnem przemowieniu jego!

— Mój kochany, to chwilowy tylko nastrój, bo czem skorupka za młodu przesiąknie tem na starość trąci!

— Prawda, a ponieważ wszyscy oni byli za młodu tem, czem być powinien każdy polak, więc teraz...

— Tere fere kuku, strzelaj babo z łuku.

15.

(Krakowiak).

Wiwat Siemiracki! bo to chopok chwacki
Dałbym mu w prezencie aż dwa szewskie [placki!
Dał on Polsce jakieś cudowne pochodnie,
Przy których światłości pudzie naród [zgodnie!
Pudzie naród w zgodzie i miłości święty
Daj mi Boże znaleść choć ze cztery centy!
Zaniose mu placki, ścisnę za kolana
Dana ino dana, ojczyzno kochana!

Po przedstawieniu Adryanny Lecouvreur.

— Cóż? Modrzejewska...

— A daj mi pokój, co tu mówić, żal mi tylko dyrekcyi.

— Dla czego?

— Któż zechce pójść do teatru po jéj odjeździe! Prócz Rychtera jakaż to maleńka przy niéj ta reszta! Dziwi mnie niezmiernie dla czego Hofmanowa nie grała księżnéj — jak można tak lekceważyć własne dobro! Ten Żelazowski ruszał się na scenie jak w jakiéj maszynie trzpień z żelaza — a Sobiesław postanowił widocznie wyrobić sobie sławę kpiarza i z publiczności i ze sceny i z samego siebie. Ta tylko co to wyglądała jakby sią z jakiegoś podrzędniejszego haremu wyrwała na krakowską scenę, ubawiła mnie serdecznie a z nią zarazem i dyrekcja! Jak można coś podobnego puszczać na scenę.

CUDOWNY WYNALAZEK.

Edison wynalazł nowy przyrząd do poznawania wnętrz ludzkich, ukrytych przekonań itd. Osobę, której sposób myślenia chce się zbadać wstawia się w ten przyrząd, oświeca się elektrycznem światłem i przytem świetle można ją na wskróś przejrzeć jak jajo, czy zdrowe, czy śmierdzące myśli chowa w sobie... Ktoś doniósł redakcji „Czasu", że p. Abakamowicz ma ten przyrząd przywieść z sobą na jubileusz Kraszewskiego, i z tego powodu wielu Stańczyków usunęło się od uroczystości z obawy spotkania się z panem Abakamowiczem i jego przyrządem.

Więcej serca jak geografji.

Jeden z członków towarzystwa strzeleckiego zaproponował, aby dla uczczenia dostojnego jubilata sprowadzić od Frübecka afrykańskiego śpiewaka. „Niechaj on (rzekł w zapale) przeplata swym śpiewem mówki w czasie biesiady! Będzie to hołd oddany panu Kraszewskiemu i od syna **drugiej półkuli świata**". W nagrodę za ten pomysł i przeniesienie Afryki północnej na drugą półkulę świata, towarzystwo strzeleckie jak się dowiadujemy ofiarowało wnioskodawcy w darze **geografję dla szkół niższych** i komedyjkę pod tytułem: **Hic haec hoc**!

Herkules na rozdrożu.

Czas *przebrany za Herkulesa, odziany w skórę patrjotyczną, z programem Polski od Szczakowej aż do Brodów stoi na drodze między Sukiennicami a hotelem Drezdeńskim* i niby Hamlet drugi tak monologuje:

Sukiennice? Kraszewski? którą obrać drogę?
Tę, którą mógłbym, niechcę, którą chcę, nie mogę!
Sukiennice mi drogie, bo w nich oglądamy
W kamień zaklęte nasze myśli i programy,
Bo ile razy Kraków był konserwatystą,
Zawsze myślał budowę tę uczynić czystą,
I dn starej rudery dać nowe ozdóbki,
By mógł godnie pomieścić swe sławne przekupki,
Których język niestrudzon, jako młyński pytel,
Bo tu jest jądro miasta, jak mówił pan Dytel [1]).
Tu przeszłości wspomnienia wszędzie widne ślady
Tu mąkę sprzedawały dziadów naszych dziady,
Tu z krupami, faryną, cielęcemi łapki
Siadywały przed wieki przekupek prababki!
O! drogie te wspomnienia, godniejsze kochania,
Że c. k. Policja tego nie zabrania,
Że i „Lwowska gazeta" takich nam bez liku
Ojczystych wspomnień daje w swoim przewodniku.
Więc was o **Sukiennice** kochać za to muszę,
Że wlewacie lojalny patrjotyzm w duszę,
I gdyby ta budowla miala jednę szyję
(Jak mówi dr Weigel gdy szampana pije)
Tobym chwycił ją nota-bene jeżli tłusta,
I całował swą buzią choćby i nie w usta,
A tym co się zjechali z różnych Polski ziemic
Kazałbym uroczystość obchodzić **Sukiennic**;
Lecz znowu ten **Kraszewski**.. (drapie się w głowę) naród caly czeka
By mu hołd oddać za to, że bazgrze pół wieka,
Gdy śmiało powiem **veto**, oburzy się na to
A wtedy bywajże mi zdrów z prenumeratą.
Więc rad nie rad choć tego w głębi serc nie chwalę,
W owym patrjotycznym wezmę udział szale,
Ale cicho, prywytnie, na pól incognito,
By nie skompromitować się, bo na co mi-to?
„Niech żyją **Sukiennice**" wrzasnę chrypki mimo
„I pan Kraszewski także" dodam pianissimo!

List i adres do Jubilata.

Szanowny Panie!

Nie czytałem ja Twoich książek dla tej prostej na ten przykład przyczyny, że czytać nie umiem, ale nasłuchawszy się o twoich zasługach dla kraju, przesyłam ci ten adres, który dyktuję mojemu malcowi co chodzi na ten przykład do szkoły, a zarazem ośmielam się przesłać ci parę z cholewkami butów — nie kołkowanych, ale po staremu uszytych mojemi własnemi na ten przykład rękami, z kapitalnej skóry, którą sam kupowałem umyślnie i to w garbarni na ten przykład pana Lipińskiego w Krakowie. Rarytas cudny, więc i za własną robotę i za skórę na ten przykład pana Lipińskiego ręczę majsterskiem słowem. Racz Szanowny Panie Jubilacie ten dar przyjąć, bo ci się na ten przykład przyda, gdyż jak słyszałem, to u nas owym majstrom literackim najczęściej się zdarza, że chodzą bez butów, czego ci na ten przykład nie życząc, podpisuję się jako nie umiejący pisać znakami świętego Krzyża †††.

Maciej Kopytko
cechowy majster szewieckiego rzemiosła w .. (jednem z miasteczek galicyjskich).

[1]) Patrz feljeton „Czasu" o Sukiennicach.

Na strzelnicy podczas uczty.

P. B. Które z dzieł Kraszewskiego pan dobrodziej stawia najwyżej?

P. A. Które? Przyznam się panu dob. pod sekretem, że ja żadnego z dzieł jego nie czytałem. Obiły mi się tylko o uszy niektórych tytuły, bo kiedy tu proszę pana czytać, kiedy? Człowiek cały dzień goni po mieście jak ten pies nieprzymierzając, nałazi się po zgromadzeniach, handelkach, to jak wieczorem wróci zmęczony jak ono bydle do domu, to kontent, że odpocząć może i przespać się tych kilka godzin! I gdzież tu panie jest czas na czytanie czegokolwiek prócz „Czasu".

P. C. Panie **A**, na pana teraz kolej powiedzieć toast.

P. A. (chrząknąwszy). Szanowny nasz jubilacie! Ty, który nauczyłeś nas smakować w polskiej literaturze, Ty, który (czego tu nikt jeszcze nie powiedział) wytrąciłeś nam z ręki francuskie romanse, Ty, który wykształciłeś nam, uważacie panowie — całe pokolenie, Ty, który podniosłeś umysły i ogrzewałeś serca nasze, Ty, który... (czego tu nikt jeszcze nie powiedział)... przyjmij wyrazy czci, uwielbienia, które ci rodacy niosą przez usta moje!

Wszyscy! Brawo, brawo, brawo!

KAWKA NA KOŚCIELE.

BAJKA.

Siadła kawka na kościele,
Przechodziło ludzi wiele,
A co który czapką ruszy
Kawka się nadyma puszy;
Myśląc w dumie nieskończonej,
Że to dla niej te pokłony.
Tym **kościołem** mówiąc jaśniej,
Jest nasz autor: **Starej baśni**,
A około **Jubilata**
Dużo takich **kawek** lata,
I obsiadły tak do koła,
Że nie widać już **kościoła**.

AUTENTYK

Prose pan profesur curka Hai to jest moja był słabe nogie jej boliła i tciewik Niechciol wliść prose pan je zeby nie wykazane.

Adie Haia.

OBRAZEK Z DNI JUBILEUSZOWYCH.





Z pod stołu: A! sukinsyny! szto oni gawarat'! szto kryczat'! kakby to i ja wskryknuł: Karauł! „Czas“ pisał szto pribyli te pałaki dla sukiennic. Da! Da!.. Wot! durny „Czas“! Wot jemu i nam sukiennice! Ach! gdyby to tak w Petersburgu! dałby wot im naczalnik tretiego oddielenia!

Kontuszowiec. Piszą moskiewskie gazety, że nikt tu nie przyjechał w imieniu narodu moskiewskiego, tymczasem ja widzę tu pod tym stołem godnego idei ich narodowych reprezentanta.... Jakże mnie dłoń swędzi! jakżebym tego legawca buczkiem skropił!

CENTRUM.

Niech żyje Kraszewski! Wiwat Zyblikiewicz! Niech żyją nasi drodzy Goście! Niech żyją nasi kochani Gospodarze!

NA UBOCZU:

— Hm! i cóż?

— A cóż! naszelniki się pozrywały i lecimy z budą naszych prac tyloletnich na złamanie karku!

— Wszystkiemu winien Zyblikiewicz. On podsyca zapał.

— Dobrze wam tak, panie hrabio, mówiłem zawsze: nie wierzcie mu, bo to krew nie nasza.....

— Co począć?

— Wziąść udział i schwycić jeżeli można za cugle.

— Ha! mają mnie prosić na obiad składkowy Warszawiacy, gdy poproszą... przyjmę.

— Ja bo zaraz idę i bez proszenia przebiorę się w kontusz.

GÓRĄ STAŃCZYKI.

Dzięki zabiegom dziennikarzy warszawskich, raczył trójgłowy dusiciel naszych narodowych usposobień zaszczycić swą obecnością składkowy obiadek w hotelu „Victoria“ dany na cześć Kraszewskiego. Zabiegi panów warszawskich godniejsze według naszego zdania lepszej sprawy świadczą wymownie, że i w mózgach szanownych inicjatorów górą są Stańczyki, a ten hołd maluczkich przed potęgą trójgłowego władcy do tego stopnia zachwycił naszą djabelską duszę, że w sprawozdaniu z owej literacko-artystycznej uczty podajemy to tylko czem stańczykowski triumwirat raczył zgromadzony naród zaszczycić.

Hrabia profesor, człek dobrze wychowany, postanowiwszy w tym duchowym traktamencie traktować czcigodnego jubilata per non sunt, zwrócił się z toastem swoim jedynie do szanownych a miłych nam Gości z ziemi czeskiej przybyłych, i przyznajemy otwarcie, że z podjętej roli wywiązał się pod każdym względem tak po mistrzowsku jak p. Modrzéjewska z czwartego aktu „Adryanny Lecouvreur“. Po jego przemówieniu zagrzmiał w doniosłych jak Czas powiada słowach głos pana Szujskiego, który nazwał samego siebie, że tak powiemy pierwszym pompierem w „zastępie chłodzących“. (Jest to nowy gatunek broni uformowany przez szanownego mowcę w narodowem wojsku). Z najwyższą przyjemnością podajemy tę ze wszech miar godną uwagi

Mówkę pana Szujskiego.

Panowie! Ja historyk, pisarz polityczny, poeta chwilowy i moi przyjaciele polityczni Stańczyki, należymy do „pożarnej straży“, która sobie wzięła za zadanie życia gasić wszelkie objawy goretsze narodowego ducha. W tysiącu ustach, na ostrzu tysiąca piór piszących znajdywaliśmy ciągłą obawę, że zamiar nasz doprowadzimy do zamierzonego celu; ale się pokazało niestety, że te obawy były płonne! Dowód na to widzieliśmy przedwczoraj, wczoraj, dzisiaj. Że nam się to dotąd nie udało, nie nasza w tem wina, ale tego ducha niespożytego narodu, który zamiast słuchać przykazań w biblji Stańczyka zawartej a w szczególności moich chłodzących i studzących mów, rozpraw itd. woli słuchać takich Mickiewiczów, Kochanowskich, Słowackich et tutti quanti umarłych i żywych zwłaszcza obecnego tu jubilata, któremu głównie zawdzięczamy, to przykre rozczarowanie. Więc nie o ducha obawa panowie! Ogień święty jak widzimy nie zgasł i nie zgaśnie, pozwólcie nam przeto, nam, którzyśmy się uważali za powołanych do rzeźbienia dla niego alabastrowej lampeczki, z którejby się później delikatne ciepło rozchodziło we wszystkie funkcje narodowego życia, pozwólcie panowie nadal gasić jego niesforną siłę! Niech mi będzie wolno wznieść toast na pomyślność tak pojętego zadania przyszłości!

Curiosum.

Po panu Szujskim przemówiła trzecia głowa. Pan Koźmian oddając hołd własnej szczerości, która będąc według jego twierdzenia znamieniem całego stronnictwa, bywa często posuwaną do tego stopnia, że może czasem aż zanadto — raczył przypomnieć jako dowód, że miał odwagę wypowiedzieć w „Czasie“ zdanie swoje o uroczystościach obecnych. „Djabeł“ czuje się w obowiązku przypomnieć czytelnikom, że zdanie to zasługujące na unieśmiertelnienie, znajduje się w pięcioszpaltowym wstępnym artykule Nr. 227 „Czasu“ a cokolwiek już mniej ujadające w Nrze 228. Świadczy ono, że piszący w niedorzecznem zacietrzewieniu, uważając naród za gromadę owczą, pragnie wmówić w niego, że „odbył pielgrzymkę do Krakowa ze wszystkich stron Polski, jedynie dla uczczenia restauracji Sukiennic, których otwarcie zbiegło się przypadkowo z innym literackim obchodem“. Nie chce bowiem ani na chwilę przypuszczać, „żeby naród zasłużył sobie na wystawienie **przez niego** świadectwa upadku, równając z wielkiemi postaciami dziejowemi, Kraszewskiego jakiegoś belletrystę, powieściopisarza, a który w dziełach swoich przekraczał nieraz pojęcia **jego** o patrjotyzmie religji i moralności!“ Rozprawiając dalej pan Koźmian o **jedności**, zaproponował, aby redakcje przesyłały sobie i zamieniały wzajem korespondentów i współpracowników. Rozczulony pan Jan Dobrzański tą serdecznością ofiarował się zastępować przez czas jakiś p. Koźmiana w pisaniu artykułów w „Czasie“ (zastępstwa na innem polu nie podjął się) a natomiast pan Koźmian zechce wziąść na swoją machiawelską głowę kłopoty „Gazety narodowej“.

Si non e vero e ben trovato.

A że to prawdą, Djabeł ręczy za to.

Małej wagi postscriptum. W końcu mówił coś jeszcze i były trybun ludowy, a że on uzyskawszy przywilej na gadanie wszędzie i tak i siak według tego jak wypadnie, gadał na każdem miejscu, przeto uważając tę natrętną plagę krakowskiego społeczeństwa za male necesarium, pomijamy milczeniem wszystkie mówki jego choć niejedna możeby i ubawiła czytelników!

Z nadziemskich sfer.

Peregrynując ku Afryce na zimę przez gród krakowski z Warszawy — widziałem tu bardzo elegancko umundorowaną Straż ogniową, chłopaki ładne, zgrabne, jak powiedziałem eleganckie. Nasi Warszawscy nie tacy bardzo eleganccy, ale przy kucharkach, do których zwykle koperczaki palą, daleko więcej zachowują grzeczności, jak tutejsi przy robieniu porządku podczas balu, dla osób wykształceniem i wychowaniem zasługujących na szacunek.

Łaskawi Dobrodzieje! raczcie zważyć na to,
Że kobietą jak wiechciem lub spaloną łatą
Niemożna poniewierać — Mości Dobrodzieju!
W naszym wieku poważnym nawet w Dachomeju,
Gdzie podobno ludziska wzajemnie się jedzą,
Przy niewiastach murzyni bardzo grzecznie siedzą,
Raczcie więc naśladować mizernych biedaków,
Aby od Dachomeju niebył gorszym Kraków.

Bocian

(Za zgodność śpiewak afrykański Bogel).

Toast Djabła

(po uroczystości Kraszewskiego).

Panowie! Uczciliśmy męża niezmordowanej pracy, który w przeciągu pięćdziesięcioletniej działalności swojej literackiej więcej dzieł napisał, niż niejeden w życiu przeczytał. Przykład to zachęcający dla młodego pokolenia literatów, ale zarazem przestraszający w skutkach swoich. Bo jeżeli mając jednego tylko Kraszewskiego nie zdołaliśmy wszystkich dzieł jego przeczytać — cóż się stanie gdy pięciu, dziesięciu podobnych będziemy mieli pisarzy. Dlatego proponuję, ażebyśmy uczciwszy zasługi człowieka, który tyle napisał; ustanowili teraz jubileusz dla tych, którzy najwięcej dzieł w swojem życiu przeczytali! Może tym sposobem pomnożymy liczbę czytelników rozochoconych nadzieją otrzymania darów — i przy łasce bożej przynajmniej trzech czytających na jednego piszącego wypadnie z czasem! W błogiem przekonaniu, że mój projekt nie pójdzie ad acta, wnoszę moi panowie toast: Niech nam żyją setne lata niezmordowani nasi czytelnicy!

OD REDAKCYI.

Do pana z okolic Kotłowa: Jeżeli w istocie znajdują się w skardze **starszego urzędnika magistrackiego** przeciw **starszemu rzeźników**, te komiczno-tragiczne frazesy, które pan przytaczasz, to umieścimy cały ten dokument dla ubawienia naszych czytelników. Musisz nam pan jednakowo nadesłać **wierną** kopję téj skargi — gdyż nie możemy przypuścić, ażeby **„starszy urzędnik magistracki“** jak pan pisze — puszczał się na takie ścieżki, po jakich chodzi tylko albo **praktyczny strzelec** dla wystraszenia zająca — albo praktyczniejszy od strzelca **pokątny pisarz** dla przestraszenia głupiego chłopa.

Panu Bochniakowi w Bochni: Dajesz pan wymijającą odpowiedź — w skutek czego upraszamy abyś nas nie zaszczycał nadal podobnemi materjałami, które jakeśmy się na **jednym** przekonali mają tylko na celu osobiste zadowolenie!

MODY PARYSKIE.

Przypominamy naszym czytelnikom, że wschodnie Kaszmiry i prawdziwy „Cachemire de l'Inde“, z marką fabryczną „La lisière chinée à jour“, który otrzymał złoty medal, będą najulubieńszemi materjałami w tym sezonie. Pan Le Houssel, właściciel Union des Indes, 1, rue Auber, Paris, przesyła franco najdobrańsze próbki każdemu kto się powoła na nasze pismo. Cachemires exotiques, szerokości $^{120}/_{100}$ od 5, 25 fr.

Papier à Cigarettes

MARQUE DE FABRIQUE C. C.

LE HOUBLON

MARQUE DE FABRIQUE C. C.

Fabrication Française

Pour éviter la contrefaçon suscitée par le succès sans précédent de notre Papier, exiger que chaque feuille porte le mot **LE HOUBLON**, et que chaque boîte soit revêtue de cette étiquette avec notre signature.

Le Papier **LE HOUBLON** se trouve chez tous les marchands et négociants en cigares et cigarettes.

CAWLEY & HENRY À PARIS seuls Fabricants

Cawley & Henry

Propres du Brevet.

Edward Filipowicz, jubiler

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 88.

Magazyn wyrobów jubilerskich ze złota, srebra i drogich kamieni

w najmodniejszym guście.

Wykonywa wszelkie obstalunki punktualnie i po

umiarkowanych cenach.

W. Jachimowicz, malarz dekoracyjny

w Krakowie, ulica Wielopole Nr. 88,

podejmuje się malowania kościołów, pałaców i t. p.

wykonuje wszelkie DEKORACYE, FIRMY i WYSTAWY,

złocenia, bronzowania,

lakierowanie mebli, naśladujące drzewo i marmur.

H. KRETSCHMER

róg Rynku i ulicy Szewskiej, *w domu hr. H. Wodzickiego*,

HANDEL TOWARÓW KORZENNYCH,

Skład ***herbaty*** i wszelkich ***towarów kolonialnych***, po nader umiarkowanych cenach. Zarazem poleca Wiel. Duchowieństwu i klasztorom wielki wybór ***obrazków świętych*** i ***medalików, koronek różańców paryzkich, bibułki*** i ***liście do kwiatków***, oraz ***SKŁAD PAPIERU.***

SKŁAD TOWARÓW

tokarskich i galanteryjnych

pod firmą;

JAN BAJER

przy ulicy Grodzkiej pod l. 89.

wielki wybór cygarniczek i fajek piankowych, cybuchów wiśniowych i jaśminowych, łasek i spinek z kości słoniowej, kul bilardowych i do kręgli.

Przyjmuje wszelkie reperacye tokarskie. AJENCJA DJABŁA.

Adam Lipczyński

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

w Krakowie Rynek gł. róg ul. ś. Anny i Wiślnéj. l. 191.

Utrzymuje ciągle zapas **gotowych ubiorów** na każdą porę roku. Przyjmuje **wszelkie obstalunki** i takowe **podług najświeższych żurnali** i **w najkrótszym czasie** uskuteczenia.

PRACA JEST OZDOBĄ OBYWATELA.

Jest to zasada profesora i autora matematyki pana **Rudolfa von Orlicé** w Berlinie, Kurfürstenstrasse, 127, który za pomocą swoich sprowadzających wygrane instrukcji loteryjnych, mnie i wielu innych **szczęśliwymi** uczynił.

Graz. **Franz Ebner.**

(Zgodne z prawdą i poświadczone natarjalnie.)

Zapytania względem niezawodnych instrukcji loteryjnych profesora i autora matematyki **R. von Orlicé** w Berlinie **Kurfürstenstrasse 127** odpowiadane są najchętniej **natychmiast gratis.**

HANDEL pod PALMĄ

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie rynek główny l. 41,

Skład główny piwa pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego.

poleca: wszelkie ***towary korzenne. Wina*** węgierskie, austryackie, francuskie, burgundskie, reńskie, hiszpańskie. ***Rumy i araki. Likiery*** holenderskie. francuskie i krajowe. ***Porter i Piwo*** angielskie. ***Herbatę*** rosyjską i lodyńską. ***Czokoladę*** w różnych gatunkach. ***Owoce*** południowe świeże, suszone i smażone w cukrze. ***Kalafiory*** algierskie. ***Kompoty*** włoskie. ***Sucharki*** angielskie i presburskie, oraz wszelkiego rodzaju ***Bakalie. Wędliny*** westfalskie i wszelkie inne. ***Pasztety*** strasburskie. ***Ostrygi*** ostendzkie. ***Kawior*** astrachański w każdéj porze roku. ***Ryby*** w puszkach w oliwie, marynowane i wędzone. Różne ***konserwy, sosy, musztardy***: francuska, angielska i kremska; oraz wszelkie przyprawy do potraw. ***Ekstrakt*** Liebiga. ***Bulion*** w wybornym gatunku. ***Sery*** wszelkiego rodzaju. ***Oliwę*** nicejską i prowancką itd. Zamówienia przyjmuje się na: ***dziczyznę i ryby świeże.***

Skład świeżych wód mineralnych krajowych i zagranicznych.

BAZAR MEBLOWY

w Krakowie, Hotel Saski, ulica św. Jana

poleca względom P. T. Publiczności

NAJWIĘKSZY WYBÓR MEBLI

wszelkiego rodzaju i we wszelkich gatunkach drzewa

po cenach umiarkowanych.

FRANCISZKA JÓZEFA

ŹRÓDŁO GORZKIE

Uznana za najsilniejszą z wód mineralnych Buda-Pesztu.

C. k. Lekarz sztabowy Dr Werner w Krakowie: „Nietylko przy uporczywem zatrzymaniu stolca skutkuje niezawodnie i bez boleści, ale także stała się środkiem regulującym trwale prawidłowe funkcyonowanie. Szpital garnizonowy w Krakowie 1 kwietnia 1879".

Prof. Dr v Bamberger w Wiednlu, „Jestto jedna z najsilniejszych wód gorzkich, która nawet przy dłuższem używaniu nie sprawia żadnych szkodliwych następstw".

Prof. Dr v. Leube w Erlangen: „Skutkuje niezawodnie nie sprawiając żadnych cierpień. Nawet w wypadkach użycia jej przy rozdrażnionej kiszce, skutkowała bez najmniejszego bólu."

Dr Lorinser, Dyrektor c. k. Szpitala w Wiedniu, na Wiedeniu: „Zwróciła na siebie uwagę tym dobrym przymiotem, że nawet miernie używana sprawia niezawodny skutek bez boleści".

Ces. k. Szpital powszechny w Wiedniu, V oddział medyczny: „Osiągnięto wyborne skutki przy katarze żołądka i kiszek, zatrzymaniu stolca, braku apetytu, przy zatamowaniu obiegu krwi, hemoroidach, boleściach brzucha i chorobach kobiet".

☛ Ostrzega się przed **nieprawdziwą, zielonemi etykietami** opatrzoną wodą gorzką Franciszka Józefa.

Dostać można w KRAKOWIE u W. Goldwassera, Antoniego Hawełki, J. Wentzla, w aptekach K. Wiszniewskiego i E. Radlera, tudzież we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych. — Pisma o źródłach itd. darmo rozsyła na żądanie Dyrekcya w Budapeszcie.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po poł., za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Gabinet historji naturalnej (w gmachu Uniwersytetu ulica św. Anny) bezpłatnie.

Bibloteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg **Kopernika** *z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii, ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.*

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Pracownia technologii chemicznej i chemii ogólnej i technologicznej w Instytucie techniczno-przemysłowym (róg ul. Jagielońskiej i Gołębiej) codziennie od 12 2 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — *Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie* **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** *u głównego wejścia na dole po lewej stronie.* **Biura ubezpieczeń na życie** *na pierwszem piętrze po prawej.*

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — *Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.*

Filija banku hipotecznego. *Rynek główny i róg ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.*

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, *Rynek głów. Szara kamienica.*

Albert Mendelsburg, *Rynek N. 9.*

Dentyści.

I. Dłużyński, *(ul. św. Jana Nr. 308. piętro II.) Od godz. 9tej do wpół do 1szej i od 2 do 6.*

K. Goebel *(ulica Franciszkańska Nr. 151) Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godz. 10-3.*

Apteki.

J. Trauczyński *(apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne bandaże i parfumerje.*

Antoni Dylski *pod „złotą Głową“ rynek 52, przy wejściu do ulicy Grodzkiej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże, perfumerje i wszelkie środki lecznicze zagraniczne i krajowe.*

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, *(na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 50 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskutecznia się na żądanie.*

A Szubert, *przy ul. Krupniczej N. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryzkiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonywuje fotografie z połyskiem i emaliowane; koloruje na szkle (Heliominiatury) jakoteż artystycznie akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Żegiestowa są do nabycia.*

Hotele

Drezdeński Ziembińskiego, *Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z polską kuchnią.*

Kawiarnie.

Rehman. *Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.*

Magazyny i handle.

Leon Feintuch. *(Rynek przy wchodzie w ulicę Grodzką). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze artykuły toalety męzkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Takiż sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu Georgea.*

Józef Riedel, *Rynek główny, naprzeciw kościoła św. Wojciecha „pod Jaszczurkami“. Skład wszelkich przyborów do* **haftu i szycia** *płócien i bielizny stołowej, perkali, gotowej bielizny damskiej i męskiej własnego wyrobu, parfumeryj,* **materyj i** *galonów na* **aparata kościelne** *i t. p. Główny Skład Herbaty.*

Antoni Wojczyński, *Rynek główny, dom własny. Magazyn towarów bławatnych oraz* **skład płócien** *i bielizny stołowej.*

Wilhelm Fenz, *(Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.*

Andr. Schultz, *Rynek gł. Nr. 26. Handel towarów* **norymbergskich i korzennych.** *Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz* **fabryczny Skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.**

F. Lenert, *plac Marjacki Nr 374. Cement portlandzki, gips i farby.*

Juliusz Grosse, *Rynek gł. w pałacu Spiskim. Handel hurtowny i detail Win i Herbat.*

F. Lenert, *plac Maryjacki Nr. 374. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i t. p.*

Jan Janiga, *w Krzysztoforach Rynek główny.* **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** *Główny Skład* **Wód mineralnych** *krajowych i zagranicznych.* **Wielki wybór WIN** *węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamaika, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa Prowancka. Doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz* **Specialitetów lekarskich** *po jak najumi rkowańszych cenach.*

H. Fritsch, *Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, Nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.*

Antoni Suski *Róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej dom własny. Wszelkie towary korzenne, Wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czokolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.*

L. Księżopolski, *ul. św. Jana 305. Dom komisowy do sprzedaży piwa i mąki. Utrzymuje na składzie piwo tenczyńskie, bock. Główna sprzedaż na flaszki. Codziennie od godziny 6 rano do 8 wieczór.*

R. Ludwiński, *Rynek w pałacu hr. Wodzickiego l. 25. Handel papieru i materyałów piśmiennych, biletów wizytowych, monogramów i nagłówków listowych.*

Ajencja „Djabła“.

Fabryka pierników.

K. Molęcki *w Krakowie przy ul. Brackiej l. 158. Kupującym za 3 złr. dodaje się 30 całusków albo 30 grymasików. Cennik pierników rozsyła darmo*

Zakład optyczny.

A. Biasion. *(Rynek ul. Grodzka). Magazyn założony w r. 1801. Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne. Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblongue na papierach listowych, francuzkich i angielskich. Bilety wizytowe z najnowszemi wzorami druku. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania.*

Składy fortepianów.

F. Masłowski, *Nr 309 przy ulicy św. Jana.*

Litografie.

A. Pruszyński, *ulica Floryańska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.*

Wyroby jubilerskie.

Władysław Glixelli, *ulica Grodzka Nr. 53²⁶/₂₇. Wszelkie zamówienia i zamiany uskutecznia. Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuje.*

J. N. Gołowski, *Rynek Główny l, 11, obok księgarni D. F. Friedleina.*

Pracownia sukien damskich.

Aleksandra Zamoyska, *Rynek gł. Nr. 48. naprzeciw kościoła św. Wojciecha. Wszelkie zamówienia Szanownych Pań wykonywane będą starannie, z należną wytwornością, czy to według najświeższych* **wzorów paryskich,** *czy własnego pomysłu.*

Magazyn ubiorów mężkich

Józef Zarzycki, *ulica Floryańska l. 333. Ubiory gotowe według najświeższej mody. Wykonywa wszelkie zamówienia w 24 godzinach. Wielki wybór kortów, sukna i drylów z fabryk zagranicznych.*

Andrzej Bernacki, *ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe — przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż i roboty.*

Fabryka wód gazowych, atramentu i szwarcu.

K. Rząca *w Krakowie przy ul. św. Gertrudy.* **Parowa fabryka wody sodowéj i wód lekarskich, fabryka atramentu i szwarcu**

Wyroby stolarskie.

R. Chmurski, *ul. św. Józefa l. 493. Objąwszy po ś. p. ojcu swoim jedną z pierwszorzędnych stolarni w Krakowie, poleca wyroby starannie i sumiennie wykonane z dobrego materyału.*

F. Eisfeld, *ulica Wiślna, pałac Biskupi, poleca wyroby stolarskie własnéj roboty jako to: biórka, szafy damskie biórka, stołki do jadalnych pokoi, łóżka, kredense, i t d. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby stolarskie, ręcząc za dobroć materyału, jak również i sumienne wykonanie.*

Sprzedaż mięsa.

Antoni Świątek, *ulica Teatralna, w domu własnym gdzie kasa podatkowa. Sprzedaż* **mięsa wołowego w najnowszy sposób i fabryka wyrobów masarskich. Ceny umiarkowane.**

Fabryki wyrobów masarskich.

Marja z Armółowiczów Kurkiewiczowa, *ulica Mikołajska Nr. 438, poleca* **wyroby masarskie** *do dzisiejszych wymagań tak w rozmaitości jak cenie przystępnéj — świeżo i czysto do usług Sz. Publiczności.*

Wiktor Armółowicz, *przy ulicy Floryańskiej pod L. 352 poleca Sz. Publiczności wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenach najumiarkowańszych.*

Stanisław Armółowicz, *ul. Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich*

J. K. Kurkiewicz *przy ul. Grodzkiej pod L. 85. Poleca wędliny i wyroby masarskie z nadzwyczajną czystością, smakiem, w połączeniu z świeżością doborowego mięsa wykonane.*

Skład obuwia.

Antoni Markiewicz, *ul. św. Jana Nr. 305, wprost hotelu Saskiego. Skład obuwia mężkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reparacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.*

Szklarz.

K. Grünwald, *przy ul. Brackiej l. 158. Wykonywa wszelkie roboty tak większych jak mniejszych rozmiarów po cenach umiarkowanych. Utrzymuje na składzie zwierciadlane szyby belgijskie, pruskie i czeskie. Wprawia szyby ze szkła zwykłego po 10 cent. za stopę kwadratową. Podejmuje się także wszelkich robot wchodzących w zakres pokostowania drzwi i okien.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **St. Strzeszyński.** Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 19 DJABŁA.

JUBILEUSZ.

Ramota Heroi-Komiczna.

Wmu J. I. KRASZWSKIEMU

w 50-letnią rocznicę prac Jego ofiarowana.

przez Ex-BOCIANA.

WSTĘP.

Ufny w łaskawość, cieszę się nadzieją,
Że nie pogardzisz panie Jubilacie!
Niezgrabną plotką, nędzną Epopeją,
Którą dla Ciebie ukułem w mej chacie,
Ofiarowanej nieodrzucisz pracy,
Choć ja nie Homer, ani nie Horacy.

Tylko znędzniałe stare Bocianisko,
Co na parafii włóczy się po błocie,
I marzy sobie, kopę lat już blisko,
O starych dziejach i o starej cnocie,
Mało co widzi i mało pojmuje,
Bo siedzi w miejscu a nieodlatuje.

Chęć jak najlepsza, dziś jest już daremną,
I silna wola nic mi niepomoże,
Schwacony Pegaz, zestarzał się ze mną,
A od starości ruszać się niemoże,
Lecz choć raz jeszcze przypinam ostrogę,
I na cześć Twoją, pojadę jak mogę.

PIEŚŃ I.

Pocóż mam w pieśni kreślić objaśnienia?
Dla czego pióro z chęcią w rękę biorę,
Znane są wszystkim narodu życzenia,
Poczciwe serca, do wdzięczności skore,
O ich szczerości żaden niezaprzeczy,
Zatem odrazu przystąpię do rzeczy.

Dawne oracje wyszły dzisiaj z mody,
Niebędę niemi z trybularza kadził,
Nic tu niesprawią szumno-górne ody,
Choćbym się na ich wspaniałość wysadził,
Aby uwielbić w jednym wielkim człeku,
Olbrzymią pracę, trwającą półwieku.

Bo choćbym nawet rozmyślał czas długi,
Zbierając myśli, kręcił siwą głową,
Co tu powiedzieć na tyle zasługi,
Jak zmienić wdzięczność we właściwe słowo
Jak wypowiedzieć należne pochwały,
Które ma w sercach dzisiaj naród cały.

Lecz kiedy wszyscy, ze wszystkich stron świa-
Niosą w ofierze szczery uścisk bratni, [ta,
Ażeby godnie uczcić Jubilata,
I stary szlachcic niebędzie ostatni,
Boć w starej głowie Mości Dobrodzieju!
Zostało przecie cokolwiek oleju.

Cóżby powiedział sam Jubilat na to?
Dalibóg sprawę miałbym na sumieniu,
Że drzemiąc sobie przed spruchniałą chatą,
Nic niepalnąłem w sąsiadów Imieniu,
Nieprzedstawiłem starych uczuć treści
Co się w ich duszach i ich sercach mieści.

Za dawnych czasów, Poeci, Geniusze,
By nadać swojim arcydziełom mocy,
Kiedy wnosili ku niebiosom dusze,
Muz na parnasie wzywali pomocy
I niezawodnej łaski doznawali,
Choć tylko do nich zdaleka wzdychali.

Dziś się zmieniły zwyczaje wszelakie
Świat postępuje całkiem inną drogą,
Chociaż natchnienie przyjdzie jakie takie,
Jeżli człek stary Muzy niepomogą,
A bez nich, trudno na mizernym świecie,
Z myśli i wrażeń skleić co poecie.

Gdybym był młodym — bardzo oczywiście,
Wziąwszy bilecik gładki jak z atłasu,
Czułe słóweczko nakreśliwszy w liście,
Wysłałbym pocztą prośbę do Parnasu,
A Muzy wdzięczne za grzeczną zaczepkę,
Potrzebną w głowę wprawiłyby klepkę.

Ale, że starość jak mówią nie radość
Niebędzie skutku choć poproszę w liście
Szczerym życzeniom, by się stało zadość,
Muszę na parnas jechać osobiście —
A Muzy widząc żądania konieczność,
Udzielą pomoc, chociażby przez grzeczność.

Więc jedźmy ostro pegazie skrzydlaty!
Potrząśnij grzywą wspaniale i śmiało,
Pobrykaj sobie jak niegdyś przed laty.
Jak to *in illo tempore* bywało,
Zabierz się ze mną do podróży długiej,
Co dalej było — powiem w pieśni drugiej.

PIEŚŃ II.

Ledwom się wdrapał na parnaską górę,
Już to mój Pegaz za stary do sportu,
Dostawszy ostrą od Charona burę,
Żem Styx rozmyślnie przebył bez paszportu,
Naganą w sądzie za to ukarany,
Byłem przyjęty i zameldowany.

Pierwszy raz w życiu, ujrzałem Jejmoście,
Co na Parnasie z mocy przeznaczenia,
Mają pomagać, gdy poeta w poście,
Niema humoru, werwy i natchnienia —
Rzekłszy orację zręcznie ułożoną,
Podałem prośbę z marką przylepioną.

Włosy mi wszystkie powstały na głowie,
A to nie parnas!... to czysty kryminał!
Jedna z Muz rzekła, słuchajcie panowie!
— „Co to za facet?... Co to za orginał?...
Co chce na starość wierszydła gryzmolić,
Jak mu dopomódz? jak na to pozwolić?!“

Zadrżałem cały, jak w zimnej kąpieli,
We wszystkich żyłach, krew zawrzała razem,
Dobyłem śmiało starej karabeli,
Impertynentkę chcąc wygrzmocić płazem,
— „Nic mi nie dajcie! pomocy, splendoru!
Ale Mospanie!... nieszarpcie honoru!“

Byłoby przyszło wnet do awantury,
Bo chciałem bronić mojego klejnotu,
Ale mnie chwycił za rękę Merkury,
I pociągnięciem zmusił do odwrotu —
Szepcząc do ucha grzeczne jakieś słówko,
Radził mi prośbę, podeprzeć łapówką.

— „Co Wasan bajesz? bzdurzysz proszę Cie-
Czy to dziś Parnas tak przenicowany, [bie,
Że między wami, że nawet i w niebie,
Chcąc wygrać sprawę, trzeba dać kubany!
Alboś w projekcie trochę przecholował,
Alboś ty bracie -- albom ja zwarjował“.

— „Wyrosłeś widać, tak jak grzyb na kępie,
I zapleśniałeś *modo polonico*,
Niewiesz o modzie ani o postępie,
Rzecze Merkury — „dziś trzeba drzeć łyko
Chociażby nawet z rodzonego brata,
By tylko użyć przyjemności świata.

Niemogąc pojąć, co Merkury plecie,
Gdyby mnie byli żydki nieoskubli
Gdyby nie pustki w mojej portmonecie
Dałbym był babom kilkanaście rubli —
Lecz wiecie o tem Mości Dobrodzieje!
Nawet Salomon — z pustki nienaleje.

Pragnąc zakończyć nudną operację,
By się przestraszył Merkury arbiter,
Krzyknąłem śmiało: — „Idę z apelacją!
Niech sprawę moją osądzi Jupiter!
Zobaczysz Wasan wkrótce Mości Panie!
Czy tam natchnienia szlachcic nie dostanie?

Zrobiwszy tedy dość poważną minę,
Primo impetu i w pierwszym zapale,
Wąs wykręciwszy, potarłszy czuprynę,
Z dobrą nadzieją do Jowisza walę —
Pomóżcie Bogi! wodni, górni, leśni,
Co się tam stało — powiem w trzeciej pieśni.

PIEŚŃ III.

Na złotym tronie — z piorunami w ręku,
Przy wielkim orle co siłę przedstawia,
Siedział Jupiter przy nim pełna wdzięku,
Małżonka Juno, głaskająca pawia,
Obok minerwa, Neptun, Eol, Ceres;
W krótkich wyrazach przedstawiam interes.

Słuchał z uwagą słów mych władzca świata,
Wszelkich objaśnień w słusznej mojej sprawie,
A gdy wspomniałem pana Jubilata,
Raczył się nawet uśmiechnąć łaskawie —
Potem z powagą zawezwał Cyklopy,
By mu przynieśli mapę Europy.

Spojrzawszy w ziemski Regestr pomiarowy,
Rzecz rozważywszy mocą majestatu,
Rzekł do mnie Jowisz surowemi słowy:
— „Waść z Będzińskiego pochodzisz powiatu,
Gdzie Was polaków ledwo tuzin siedzi,
A pruskich niemców, tak jak w morzu śledzi!

„Waszego dobra chcąc być ciągłym świadkiem,
Dałem Wam stawy, pola, łąki, knieje,
Dałem galmanów i węgla dostatkiem,
By was wzbogacić Mości Dobrodzieje!
A wy! wzgardziwszy tak wielkiemi dary,
Wszystkeście niemcom dali za Talary!“

Na to odrzekłem, stojąc w mej obronie:
— „Władco Afryki, Azyi, Europy!
Ja ciągle siedzę na ojców zagonie,
I klepię biedę lat przeszło pół kopy,
A broniąc ziemi, siebie i rodzinę,
Niemców szturmową odpycham drabinę“.

— „Próżne Waszeci pryzmatów wyskoki!“
Rzekł na to Jowisz: — „i żadna zaleta,
Ciągniesz za ogon na ziemi dwie sroki,
Nie tęgiś oracz i lichy poeta,
Próżne są twoje wszelkie przedstawienia,
Takim partaczom, niedaję natchnienia!

„Macie pszenicę i kwiaty na wianki,
Więc niech się zbiorą z każdej okolicy,
Panowie szlachta i panie szlachcianki,
Niech splotą wieniec z swej własnej pszenicy,

A dając z serca, czem bogata chata,
Ucieszą takim darem Jubilata!"

— „Jest słuszna racja, prawda oczywista"
Odrzekłem na to: — „Ale panie Boże!
Pszenica nasza zrosła i śniecista,
Z niej w żaden sposób wieńca być niemoże,
Nie nasza wina — bo człek dobrze sieje,
Ale deszcz ciągle tak jak z cebra leje".

— „Z burzami, gradem, ciągły mamy skweres
Woda bruzdami płynie jak w kanałach,
Niemyśmy winni, ale pani Ceres,
Że o niebieskich rozmyśla migdałach —
Winien jest Eol, Neptun i Minerwa!
Że w polu bieda, w rymach licha werwa!"

— „Impertynencje!... Jowisz strasznie wrza-
Powstawszy z tronu tupnąwszy nogami, [snął,
O mało we mnie piorunem nietrzasnął,
Ale nim palnął już byłem za drzwiami,
Dokąd skoczyłem jednym prawie susem,
A tam się z zacnym spotkałem Bachusem.

Ten rzecze do mnie: „Gdzie tak pędzisz Wasze?
Czyś się tak przelakł tutejszych andronów,
Że chcesz pozwolić dmuchać sobie w kasze,
I splamić zacny klejnot Ślepowronów? —
Godność potomków mieć na swem sumieniu?
Co ci po Muzach, co ci po natchnieniu!"

— „Masz przecie dobry, stary, polski rozum,
Którym się wszelki ziemski kłopot łata,
Weź w obie dłonie *Vitrum gloriosum!*
I palnij zdrowie pana Jubilata!
Jak się łza szczera złączy z winem na dnie,
Wyjdzie interes uczciwie i ładnie".

— „Swoim Sąsiadom daj puhar koleją!
Pijcie za zdrowie gdy się pora zdarza,
Choć się ze starych zwyczajów rozśmieją;
Cnych literatów **Ojca! Gospodarza!**
Dajcie mu dowód serdecznej miłości,
W poczciwych sercach i we łzach wdzięczności!"

EPILOG.

Skoro w tak ciężkim dla poetów czasie,
Chociaż pragnąłem serdecznie i szczerze,
Niemogłem znaleść pomocy w Parnasie,
Przyjmij łaskawie — co daję w ofierze —
Co mogłem znaleść w ubogiej mej chacie,
W Twą uroczystość, **panie Jubilacie**!

Niechże Bóg Twoje nagradzając cnoty,
Da Ci doczekać szczęśliwie i zdrowo,
Tak jak dziś wszystkim na obchód Twój złoty,
Na uroczystość kiedyś brylantową —
Byś błogosławiąc jeszcze wnuki nasze,
Wymodlił szczęście pod słomne poddasze.

KONIEC.

Kopją tej Ramoty wręczonej Sz. Jubilatowi przez autora na piśmie, mając sobie przez grzeczność udzieloną, drukujemy

(przypis Redakcyj).

W GOLARNI.

— Dzień dobry! Niech mi też pan brodę ogoli.

— Zaraz panie dobrodzieju!

— Nad czemże pan tak głęboko wzdycha?

— Nad przyszłością naszéj profesji panie dobrodzieju, gdyż przyszedłem do przekonania, że wkrótce golarz będzie taką na świecie osobliwością jak dzisiaj żubr litewski.

— Z jakiéj przyczyny?

— A proszę ja pana dobr. niedość, że panowie coraz mniéj się golą, jakby chcieli pokazać, że w istocie miał słuszność ten jakiś filozof angielski, który dowodzi, że ludzie od małp pochodzą; ale jeszcze wynalazł ktoś taką brzytwę, co sama goli?

— Co pan mówi!

— Ja sam niewierzyłem, ale przyszedł tu jeden znajomy pan, który sobie u Fenza kupił tę brzytwę i w moich oczach raz, dwa, chrup, chrup i brodę twardą jak szczotka w okamgnieniu wypoliturował jak posadzkę! Aż zgłupiałem panie dobr. i bądźże tu golarzem, kiedy pierwszy lepszy co się nigdy nie golił, kupiwszy sobie tą brzytwę nie będzie już potrzebował aby golarz wykręcał nos jego na wszystkie strony, jak ja to mam honor obecnie robić z pańskim nosem — tylko raz, dwa, chrup, chrup i fertig!

— Cóż taka brzytwa kosztuje?

— Nie pytałem się, wiem tylko tyle że ją sprzedają jedynie w magazynie Fenza!

SPROSTOWANIE.

Komuś na uczcie literackiej, spodobało się p. Siemiradzkiego, za darowanie obrazu Krakowowi nazwać magnatem. Protestujemy najmocniej przeciw temu, gdyż żaden mangat, przynajmniej żaden z naszego koła nie byłby tak naiwny, żeby kilkadziesiąt tysięcy rubli (tyle wart ten obraz) wyrzucać w podobny sposób z kieszeni... Wolałby te pieniądze przegrać w resursie, lub ofiarować jakiéj tancerce. To się nazywa **robić po magnacku**. To co zrobił pan Siemiradzki, zrobione było po prostu — nie po magnacku, ale po Siemiradzkiemu.

Podpisana kupka grafów

a na jej czele **Jozio** z **Draniów Drohojewrejski** patentowany wynalazca pewnych **bibułek**, i właściciel fabryki wyrabiającej takowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca St. Strzeszyński. Druk W. Korneckiego,